

* Tekst powstał w ramach projektu badawczego Narodowego Centrum Nauki MAESTRO 4, zatytułowanego: *Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności* (nr 2013/08/A/HS2/00058), realizowanego na Uniwersytecie Śląskim, i pochodzi z pracy: W. ŚMIEJA: *Homoseksualność i polska nowoczesność. Szkice o teorii, historii i literaturze*. Katowice 2015, opublikowanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego (s. 378–403).

Zakupiony w serwisie aukcyjnym tom prozy Wilhelma Macha z 1954 roku *Doświadczenia i przypadki* pochodził z Biblioteki Związku Zawodowego Górników w Równem. Zachowana wewnątrz karta biblioteczna potwierdza dwa wypożyczenia – ostatnie w latach siedemdziesiątych.

W przypadku Wilhelma Macha bez żadnego zawahania można mówić o niespełnionej pisarskiej legendzie, o pisarzu gruntownie zapomnianym. Z perspektywy lat odnosi się wrażenie, że pozycja literacka Macha za życia i formy upamiętnienia po śmierci (uroczysty pogrzeb, konkurs i szkoła jego imienia) więcej wspólnego miały z organizacyjno-towarzystwą rangą i „ideowo słuszną” biografią (wiejskie dziecko staje się dzięki ludowej ojczyźnie pisarzem) niż z prawdziwymi dokonaniem twórczymi, o których zresztą już za życia pisarza, a także po jego śmierci, pisano w niejednoznacznych kategoriach: niedokończenia, niezrealizowania, niespełnionych oczekiwań etc.

[Wspominał Leopold Tyrmand, którego Mach wraz z Mieczysławem Jastrunem „weryfikowali” jako członka ZLP: „Zastanawiające – ja pod zarzutem, że nie wydałem więcej niż jedną książkę, czyli w kolizji ze statutem związku, zaś Mach, który również tylko raz ukazał się na księgarskich półkach, jest członkiem rzeczywistym i mnie, weryfikowanego kandydata, bada, sądzi, kwalifikuje. Cuda, lecz dialektyczne, których Kisiel chce, abym się uczył”¹].

Oczywiście, z jednej strony owe kategorie niespełnienia łączą się z bardzo wysoko postawioną poprzeczką pisarskich ambicji Macha (dużo i często o nich mówił w wywiadach prasowych i wypowiedziach autotematycznych wygłaszanych przy różnych okazjach), a z drugiej strony przedwczesna śmierć pisarza pozwalała na hipotetyzowanie: „gdyby nie nagła śmierć, stworzyłby arcydzieło...”.

[Znamienne były tu ambiwalencje w ocenie *Gór nad czarnym morzem*, które z jednej strony są najistotniejszym osiągnięciem artystycznym Macha, z drugiej zaś – sprawiają wrażenie sztucznego przerafinowania: „Zadziwia mnie rzecz jedna – pisał w recenzji Jarosław Iwaszkiewicz – dwie czytane przeze mnie recenzje z książki *Góry nad czarnym morzem* – [...] kończą się wyrażeniem nadziei, że następna książka Macha będzie znakomita. Nie wydaje mi się to

1 Zob. L. TYRMAND: *Dziennik* 1954. Warszawa 1989, s. 277.

2 Por. J. IWASZKIEWICZ: *Rozmowy o książkach*. Warszawa 1983, s. 60.

3 Por. K. WYKA: *Podgora, czyli o Wilhelmie Machu*. „*Twórczość*” 1965, nr 12, s. 78.

4 A. FIUT: *Dowód nietożsamości. Proza Wilhelma Macha*. Wrocław 1976.

5 J. PORADECKI: *Pisarstwo Wilhelma Macha*. Łódź 1984.

6 J. TERMER: *Wilhelm Mach*. Warszawa 1978.

7 R. MATUSZEWSKI: *Człowiek i pisarz ludziom przyjazny. W: Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz. Zbiór artykułów i rozpraw*. Red. S. FRYCIE. Rzeszów 1968.

8 J. TERMER: *Wilhelm Mach po latach – w 95. rocznicę urodzin*. <http://pisarze.pl/publicystyka/1937-janusz-termer-wilhelm-mach-po-latach-w-95-rocznic-urodzin.html> [dostęp: 26.01.2015], s. 7.

9 G. RITZ: *Iwaszkiewicz, Breza, Mach. Niewypowiedalne pożądanie a poetyka narracji*. Przeł. A. KOPACKI. W: G. RITZ: *Nic w labiryncie pożądanego. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*. Przeł. B. DRĄG, A. KOPACKI, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2002, s. 177–195.

śluszne. Ta książka już jest znakomita. Ale przyszła powinna przemówić do nas bardziej bezpośrednio”². „Niedokonaność” dzieła podnosił nawet w mowie pogrzebowej Igor Newerly³].

Arcydzieło nie powstało – ostatnie wznowienia prozy Macha miały miejsce w latach siedemdziesiątych, a konkurs literacki jego imienia obumarł w 1981 roku. Literaturoznawcze zainteresowanie Machem również mamy już za sobą: książki Aleksandra Fiuta⁴, Jerzego Poradeckiego⁵, Janusza Termiera⁶ na dobre już pokrył kurz uniwersyteckich bibliotek. Mach pozostał pisarzem na wskroś PRL-owskim i tylko w kontekście tej zamkniętej epoki jego twórczość zdaje się mieć – historycznoliterackie – znaczenie. Co najwyżej jeszcze postać Macha współtworzy literacką legendę lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Oczekiwania na jej renesans (Ryszard Matuszewski⁷, Janusz Termer⁸) jak dotąd się nie spełniły.

Należy – w kontekście prezentowanego tekstu – wspomnieć o chlubnym wyjątku. Otóż German Ritz w opublikowanym w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych szkicu przywołał *Góry nad czarnym morzem* Macha, obok *Panien z Wilka Iwaszkiewiczza* i *Adama Grywałda Brezy*, jako utwór konstytuujący poetykę narracji niewypowiedalnego pożądanego⁹. To niewątpliwie odkrywcze i oderwane od dotychczasowych literaturoznawczych rozpoznań usytuowanie Gór... nie doprowadziło do dalszych pogłębianych rekonesansów: Mach nie powrócił na fali zainteresowania problematyką ekspresji nienormatywnego pożądanego, nie pojawiły się nowe interpretacje utworów tak jawnie homoerotycznych, jak *Któraś Brama*.

W prezentowanym szkicu postaram się zagospodarować tę literaturoznawczą lukę – chcę skupić się na kilku zagadnieniach, odczytując prozę Macha z perspektywy skomplikowania kategorii męskości, z jakim niewątpliwie w tej prozie mamy do czynienia. Przede wszystkim interesować mnie będą:

- problem, jakim względnie otwarta homoseksualność Macha i homoerotyczne aspekty jego prozy stanowiły dla interpretatorów i autorów przekazów o charakterze biograficznym;
- niejednoznaczność kategorii męskości, braterstwa i ojcostwa w prozie Macha;
- swoista „rodzinna antyutopia”, z którą mamy do czynienia w każdym właściwie utworze autora *Agnieszki, córki Kolumba* skontrastowana z modelami korekty rodzinnych układów w ramach socjalistycznego społeczeństwa.

I

Homoseksualizm Wilhelma Macha stanowił powszechnie znany w literackich kręgach element jego biografii. W żadnym jednak utworze – poza być może *Którąś Bramą* i przynajmniej częściowo

Górami nad czarnym morzem – problem homoseksualnej relacji nie jest stawiany w centrum ani nawet na marginesie pisarskiego (estetycznego, felietonowego) zainteresowania. Paradoksalnie jednak zainteresowanie Macha prozaika koncentruje się wokół niejednoznacznych i skomplikowanych relacji, hierarchii i emocji wiążących mężczyzn. Analiza przejawów tego nadzwyczajnego zainteresowania, której poświęcam dalszą część szkicu, pozwala postawić tezę, że stanowi ono jeden z naczelných problemów, z którymi zmagają się pisarska sfera przeżyć i wyobraźnia.

W dotychczasowych badaniach nad tą twórczością do odosobnionych należy głos Aleksandra Fiuta, który dywagował w swej rozprawie:

Powracający motyw nieudanych uczuć skrywa, jak się zdaje, tęsknotę pisarza za miłością i przyjaźnią wielką, czystą i spontaniczną. Tęsknota ta szczególnie dochodzi do głosu w *Górach nad czarnym morzem*, gdzie odnaleźć można ślady inwersji erotycznej autora, która prawdopodobnie zadecydowała o ostatecznym kształcie wszystkich wątków miłosnych. Ale wyjaśnienie genezy mówi tylko część prawdy. Poczucie osamotnienia, które utrudnia porozumienie w stosunkach miłosnych, jest bowiem w pisarstwie Macha nade wszystko odwzorowaniem ludzkiej kondycji w świecie¹⁰.

10 A. FIUT: *Dowód nietożsamości...*, s. 61.

Czy intuicja Fiuta dotyczy „wątków miłosnych” w *Górach nad czarnym morzem*, czy też rozciąga się na całość twórczości Macha? Sądzę, iż krakowski literaturoznawca swoją refleksją obejmuje całość tej twórczości – w obrębie tego samego akapitu i tej samej tematyki wspomina bowiem także o *Rdzy*, debiutanckiej powieści Macha. Zupełnie inaczej kwestię powiązania twórczości z biografią w aspekcie erotyzmu postrzegał Janusz Termer, który w swojej rozprawie opublikowanej w serii *Portrety Współczesnych Pisarzy Polskich* stwierdza:

Nie tu jednak miejsce na bliższe rozpatrywanie natury zainteresowań uczuciowych autora *Gór nad czarnym morzem*, ani tym bardziej na wyciąganie stąd jakichkolwiek wniosków dotyczących jego pisarstwa. Sprawy te istnieją niewątpliwie w jego biografii, lecz nie istnieją właściwie w jego twórczości, gdyż nie ma na ten temat ani jednej bodaj bezpośredniej wzmianki. Być może byłby to interesujący materiał do studium opartego na metodach psychoanalitycznych, lecz na użytek niniejszej pracy musimy na tej wzmiance o osobistych i prywatnych sprawach Macha poprzestać, gdyż nie sięgają tam kompetencje badacza literatury, pragnącego oprzeć

swą pracę na ścisłych i wiarygodnych dokumentach. A tych w sprawie zasygnalizowanej wyżej brak – na razie przynajmniej¹¹.

11 J. TERMER: *Wilhelm Mach...*, s. 40.

12 Bez przywoływania psychoanalitycznego instrumentarium, ale ze świadomością związku pisarskiej biografii z twórczością także w wymiarze przeżyć najbardziej osobistych i intymnych, pisał również Kazimierz Wyka: „Jego skrętnie wypracowane pismo kryło bowiem w sobie łańcuch moralny i dukt psychologiczny bardzo różny od zewnętrznego wyglądu tego pisma”. K. WYKA: *Podgora...*, s. 79.

13 J. TERMER: *Wilhelm Mach...*, s. 40.

14 R. MATUSZEWSKI: *Człowiek i pisarz...*, s. 32.

15 Por. B. STANISŁAWCZYK: *Miłosne gry Marka Hłaski*. Poznań 2009, s. 173–224.

Dość oczywisty jest fakt, że twórczość Macha – głęboko osadzona w realiach Rzeszowszczyzny – jest twórczością motywowaną biograficznie, jednocześnie jednak należy zgodzić się ze spostrzeżeniem Termera, że „sprawy te [...] nie istnieją właściwie w jego twórczości”¹². Należy także zwrócić uwagę na to, że i Termer pozostawia furtkę interpretacyjną: „gdyby istniały dokumenty, interpretacja mogłaby przybrać inny tok”¹³. Być może stąd właśnie przekonanie badaczy, że „tajny dziennik” pisarza zdeponowany w warszawskim Muzeum Literatury mógłby oświetlić twórczość Macha innym światłem.

Mit dziennika zawdzięczamy między innymi Ryszardowi Matuszewskiemu, który w okazjonalnym szkicu biograficznym pisał:

Czy dowiemy się kiedyś o wewnętrznych dramatach, które przemilczał? „Nie wiem, czy Mach prowadził dzienniki, nigdy mi o tym nie wspominał” – notuje Kazimierz Wyka. Nie wspominał zdaje się nikomu z przyjaciół.

Ale po śmierci pisarza stwierdzono, że dzienniki takie prowadzone od wielu lat istnieją. Odnaleziono je i starannie zabezpieczono w warszawskim muzeum Mickiewicza. Nie my, pokolenie Machowi rówieśne, będziemy czytelnikami tych wyznań, których nietykliwość na czas potrzebny do wygaśnięcia przyczyn intymności zapisów tego typu gwarantuje odpowiedni przepis prawny. Ale i one należą do spuścizny Macha, którą kiedyś, z perspektywy lat, oceni myśl i wrażliwość przyszłych czytelników i badaczy¹⁴.

Rozmowa autora niniejszego szkicu z pracownikiem Działu Rękopisów w Muzeum Literatury wskazuje jednoznacznie na to, że ów dziennik to właściwie kilka notesów z adresami i codziennymi notatkami. Całokształt – chaotyczny i podporządkowany praktycznym potrzebom – daleki jest od kształtu dziennika. Mimo to wciąż pozostaje nieudostępniiony (o dostęp do niego starał się między innymi Tadeusz Drewnowski) – jego udostępnieniu sprzeciwiała się rodzina, a szczególnie brat pisarza, zawodowy wojskowy, który nie akceptował trybu życia Macha.

Tym, co pozostaje, są między innymi listy pisarza¹⁵, a ponadto przekaz biograficzny, czasem bardzo jaskrawy, jak w prozie Leopolda Tyrmanda, który o Machu pisał tak: „cały skrojony z jakiejś niestosowności: pyzaty neurastenik, wieśniaczy a wątlý, komunista i pedał, jakoby plebejusz a wysubtelniony, finezyjny, giętki

- 16 L. TYRMAND: *Dziennik 1954...*, s. 277.
- 17 S. OTWINOWSKI: *Myśli o nieobecny. Po zgonie Wilhelma Macha*. „Życie Literackie” 1965, nr 29 (703).
- 18 R. MATUSZEWSKI: *Człowiek i pisarz...*, s. 13.
- 19 *Ibidem*, s. 14.
- 20 E. MILAS: *Lata szkolne*. W: *Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz...*, s. 35.
- 21 A. WŁODEK: *Wilek*. W: *Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz...*, s. 41.
- 22 M. PIŁOT: *Doradca i przyjaciel młodych*. W: *Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz...*, s. 52.
- 23 *Ibidem*.
- 24 S. GROCHOWIAK: [inc.] „Było to zaledwie [...]”. „Kultura” 1965, nr 28, s. 28.

- 25 K. BRANDYS: *Zapamiętane*. Kraków 1995, s. 164. Anegdotę o „płochliwym” Machu znajdziemy również np. u Marka Hłaski. Zob. M. HŁASKO: *Piękni dwudziestoltni*. Warszawa 1989, s. 40–42.

w geście i języku”¹⁶, częściej jednak oględny w sformułowaniach i sugerujący wewnętrzny dramat kryjący się za delikatną, subtelną i ujmującą powierzchownością. Warto przytoczyć tu kilka takich formuł, za pomocą których mówiący sugerowali treść zrozumiałą dla „wtajemniczonych”, a dość mętną i niejasną dla postronnych: „osobowość bogata z ciągłym dramatycznym nurtem wewnętrznym”¹⁷, pełen „wewnętrznych zmagani i udręk”¹⁸, „wyrafinowana, wręcz barokowa kultura obejścia”, „wyszukany styl wysławiania się i pisania oraz komplikacja osobowości”¹⁹, „posiadał wyraźne cechy człowieka wielkowiejskiego”²⁰, „drażnił swym szczególnie odmiennym sposobem bycia – i sposobem myślenia”²¹, „Bezbronny wobec siebie, własnej wrażliwości”²², „rzadko i w sposób aluzyjny tylko wyjawiał swoje doznania”²³, „delikatność i elegancja bycia”²⁴.

Oprócz tych pojemnych formuł w obiegu literaturoznawczym funkcjonuje kilka anegdot i historyjek ilustrujących tryb życia pisarza z Kamionki rodem. Do takich przekazów należy na przykład niezbyt przychylna – mimo przecież długoletniej przyjaźni – relacja Kazimierza Brandysa:

Nie lubiłem, kiedy przychodził do nas ze swymi oblubieńcami, nie wszyscy budzili moje zaufanie. Do końca mi tego nie wybaczył. Żądał przyjaźni absolutnej, cierpiał, a ja nie rozumiałem jeszcze, czym są męczarnie homoseksualisty w owym czasie, gdy daleko było do obecnej jawności i równouprawnienia²⁵.

Inną anegdotę, której *clue*, jak sądzę, stanowi „szczególnie żywa wesołość” Macha, przytacza Adam Włodek:

Schodziliśmy się [...] do mieszkania koleżanki naszej Hanka Piekarskiej, aby czym należy uczcić dzień jej imienin. Kilkoro z tych, którzy przyszli najwcześniej, wpadło na pomysł, aby jednego z przyjaciół przebrać w dziewczęce szatki, jaskrawym makijażem osiągając równocześnie dość dwuznaczny wyraz jego powierzchowności. Wszyscy później nadchodzący padliśmy ofiarą tej mistyfikacji, nie kryjąc bynajmniej (aż do momentu uświadomienia sobie dowcipu) malującego się na twarzach zdumienia, skąd Hanka wytrzasnęła taką zgoła nietypową dla jej obyczajów „koleżankę”. Wilek przyszedł najpóźniej, czekaliśmy już niecierpliwie na należną nam zabawę. Nie wiem, co sobie pomyślał w momencie prezentacji, ale pamiętam dobrze, z jaką powagą i galanterią całował w rękę przedstawioną mu „damę”. A gdy „dama” schrypniętym głosem objawiła mu swoje *incognito* –

26 A. WŁODEK: *Wilek...*, s. 47.

szczególnie żywą wesołością pokwitował Wilek to nabicie go w butelkę, tym skwapliwiej włączając się w ogólny tok napoczętej już wcześniej ceremonii imieninowej²⁶.

27 Por. K. BRANDYS: *Zapamiętane...*, s. 167–168.

Śmierć pisarza była dla współczesnych dużym zaskoczeniem. Oficjalny komunikat mówił o zawale serca, mniej oficjalnie mówiono o pobiciu pisarza ze skutkiem śmiertelnym, w istocie rzeczy było to najpewniej samobójstwo²⁷. Śmierć pisarza nastąpiła w okolicznościach zdradzających jego homoseksualizm – wspominał Lesław Bartelski:

Wczoraj wieczorem widziałem go jeszcze w SPATIF-ie, trochę nadąsanego i ponurego, jakby przeżywał jakąś rozterkę, dzisiaj ta żałobna wiadomość. Nad ranem dostał zawału serca. Nim pojawił się na ulicy Sempołowskiego lekarz, było po wszystkim. Świadkiem jego śmierci był młody Bułgar, Toszek z Burgas, który przyjechał do Polski na zaproszenie Macha²⁸.

28 Cyt. za: J. TERMER: *Wilhelm Mach...*, s. 39. Por. również niejasny zapis w dzienniku Jerzego Andrzejewskiego: „Wilek [...] w sprawach życia codziennego był abnegatem, natomiast sprawom uznany za ważne oddawał się z pasją i z determinacją bliską niekiedy rozpaczy, i to ona, **ta ciemna siła**, chyba stała się przyczyną jego przedwczesnej i tragicznej śmierci”. J. ANDRZEJEWSKI: *Z dnia na dzień. Dziennik literacki 1972–1979*. T. 2. Warszawa 1988, s. 508, podkr. – W.Ś. Nie wątpię, że żyją jeszcze osoby znające kulisy śmierci Macha – niestety, nie udało mi się do nich dotrzeć.
29 K. WYKA: *Podgora...*, s. 79.

Niejasne i – w świetle socjalistycznej moralności – mocno skandaliczne okoliczności życia i śmierci Macha nie przeszkodziły, by jego pogrzeb odbył się z najwyższymi honorami – nad trumną przemawiał minister kultury – Lucjan Motyka, a w uroczystościach uczestniczył także marszałek Polski – Marian Spychalski. Warto podkreślić opinię Kazimierza Wyki, który tę oficjalną znowę milczenia piętnował w pośmiertnym szkicu poświęconym pisarzowi: „Pseudomoralna cenzura obyczajowa jeszcze wciąż trzyma pieczęć przemilczenia na pewnych sprawach, gdy tymczasem one istnieją i nie wiadomo, po co ta pieczęć. Wilhelm był kawalerem, nie miał żony, nie miał własnej kobiety”²⁹.

II

W twórczości Macha – poza zinterpretowanymi przez Ritza *Górami nad czarnym morzem* – trudno doszukiwać się ekspresji nienormatywności seksualnej. Stosunkowo bezpośrednim jej wyrazem pozostaje właściwie tylko opowiadanie *Któraś Brama* z 1948 roku. Jego pierwodruk przypada na rok 1954 – nakładem „Czytelnika” wychodzi wówczas starannie wydany tom *Doświadczeń i przypadków* zawierający, jak głosi podtytuł, *Opowiadania, essaye, reportaże i felietony: 1945–1953*. Tom rzeczywiście jest Machowskim „ogrodem, ale nieplewionym”, z czego zresztą autor w ideologicznej przedmowie się tłumaczy. *Któraś Brama* jest jednym z dziesięciu pomieszczonych w tomie opowiadań i jako jedyna stanowi pierwodruk – wszystkie pozostałe teksty ukazywały się bowiem wcześniej w czasopiśmie.

Opowiadanie, podobnie zresztą jak późniejsze *Góry...*, nieustannie oscyluje między alegoryczną umownością wyrażającą się pisanymi wielkimi literami nazwami „Przyjaciół”, „Podróż Morska”, „Znajomi”, „Drugi Oficer” a realistycznym konkretem (ceny biletów kolejowych, marki spożywanych win, kiełbasa w ładowniach statku).

W płaszczyźnie wydarzeń fabularnych historia wydaje się zarazem nieprawdopodobna i banalna. Nieprawdopodobna, gdyż przyjaźń rozumiana dosłownie nie mogła być motywacją działań narratora. Banalna natomiast, gdyż opowiedziany zawód miłośny o strukturze: tęsknota – spotkanie – rozczarowanie – opuszczenie – samotność, stanowi schemat tylekroć przerabiany w literaturze, szczególnie romansowej, że trzeba wiele dezynwoltury, by napełnić go istotną treścią.

Opowiadanie powstało jako efekt rocznego stypendium, podczas którego Mach przebywał we Francji (wraz z opowiadaniem francuską proveniencją mają między innymi *Repatrianci* pomieszczeni w tym samym tomie) – pierwszoosobowy bohater opowiadania wymienia listy z Przyjaciółem, który „zazdrości mu Paryża” (DP, s. 77)³⁰, „aż z wiosną niespodziewanie dla zazdrości, a szczęśliwie dla marzeń, wyruszył mój Przyjaciół w Podróż Morską Dookoła Świata. Czyli – i o wiele Dalej, i o wiele Inaczej” (DP, s. 77). Rozstanie stanowi próbę dla przyjaźni, która jednakowoż podtrzymywana jest listownie – Przyjaciół w liście z Sydney oświadcza, że na narratora „liczy więcej niż kiedykolwiek, skoro już tak się stało, że po bardzo ostrej selekcji, przeprowadzonej w samotności na Oceanach, zachował mnie w szczupłej garstce bliskich sobie ludzi” (DP, s. 77). Fizyczne rozłączenie, podczas którego Przyjaciół „nie waha się wystawić mojej przyjaźni na wszelkie próby” (DP, s. 77), sprzyja duchowemu zbliżeniu, wysyłane listy pozwalają na szczerość większą niż podczas krępującego spotkania twarzą w twarz – są w nich

różne morskie nostalgie i zamyślenia wieczorne, i lęki wśród nocy upalnych, i wzywanie o pomoc, i dużo o wodzie, o słońcu, o Człowieku, i wezwanie o pomoc, i rejestr tych cech przyjaźni, jakich ode mnie wymaga. DP, s. 77

Korespondencja staje się korespondencją kochanków:

w liście ostatnim Przyjaciół pomieścił jedno zdanie, trochę niejasne, ale sens był taki – bywają godziny, w których on nie czuje, abym ja był przy nim DP, s. 78

– co wzbudza poczucie winy narratora, który rekapitułuje ostatnie miesiące swojego życia:

30 Cytaty z utworów Macha opatruję akronimem tytułu i numerem strony: DP – *Doświadczenia i przypadki*. Warszawa 1954; ACK – *Agnieszka, córka Kolumba*. Warszawa 1964; R – *Rdza*. Warszawa 1967; ZDM – *Życie duże i małe*. Warszawa 1974; JD – *Jaworowy dom*. Warszawa 1967.

Marzec, kwiecień, maj = miesiące Wielkiego Roztargnienia.
Wypadki, których nie odważę się zwierzyć – czyż choćby to
tylko nie jest grzechem wobec Przyjaciela. DP, s. 78

Statek Przyjaciela przybija do nabrzeża Calais, choć pierwotnie miał to być jeden z belgijskich portów. Narrator wyrusza na spotkanie – całą niemal noc błąka się po porcie („przez dwie godziny miotam się w labiryncie” – DP, s. 79), popada w rozpacz, ale w końcu odnajduje przybijający do brzegu statek. Od kogoś z załogi dowiadyuje się o zapaleniu ucha Przyjaciela, który wciąż jeszcze śpi, ale obudzony pojawia się na pokładzie i zaprasza narratora do swojej kabiny:

To już chodź, uściskamy się w kabinie. DP, s. 80

Zdawkowym grzecznościom towarzyszą gesty aż nazbyt gwałtowne:

cisnąłem rzeczy byle gdzie; gdy objąłem Przyjaciela za szyję,
targnął się – Uważaj, ucho! DP, s. 80

Bohaterowie wymieniają upominki – narrator otrzymuje egzotycznie pachnący skórzany portfel, natomiast sam obdarza Przyjaciela krawatem, z którego wyboru jest bardzo dumny. Symbolika prezentów jest – w świetle wcale licznych freudowskich inspiracji Macha – dość przejrzysta. Portfel wydaje się tu symbolizować otwór ciała i seksualną receptywność, podczas gdy krawat ma odniesienie jawnie falliczne i oznaczać może seksualną aktywność. W niektórych modelach seksualności stałe przypisanie ról aktywny – pasywny gra niezwykle istotną rolę (starożytna Grecja, kraje basenu Morza Śródziemnego, homoseksualizm więzienny) – w omawianym przypadku można przypuszczać, że stroną aktywną/pożądaną jest Przyjaciel – darując portfel, „oznacza” narratora jako pasywnego/pożądanego, a narrator ofiarowujący krawat w pewnym sensie próbuje zachęcić do penetrującej aktywności. Wymiana darów stanowi fabularną zapowiedź i symboliczną reprezentację zbliżenia seksualnego między bohaterami. Do tego zbliżenia jednak nie dojdzie – dar narratora zostaje odrzucony:

mój Przyjaciel nie bardzo się ucieszył. Zaraz się dowiedziałem, dlaczego. Otworzył szafę i zaczerpnął dłońią w istnej tęczy jedwabnych szelestów. – A jak ci się podoba taki krawat?... a taki?... a taki?... – pytał, każąc mi pomacać każdy z osobna. Wszystkie rzeczywiście bardzo piękne i luksusowe.

I znowu okazałem się małoduszny, bo trochę się skłopotalem – Nie ma w Paryżu aż takich – usprawiedliwiałem się zmieszany. Naprawdę takich nie widziałem, ten mój był możliwie najlepszy.

DP, s. 81

W efekcie więc scena obdarowywania inicjuje szereg scen prowadzących do rozstania przyjaciół. Paryż, o którym daremnie marzył Przyjaciel w Warszawie, po jego podróży dookoła świata nie może mu już – o czym przekonujemy się wraz z narratorem w dalszych partiach opowiadania – niczym szczególnym zaimponować. I tak jak gaśnie fascynacja Paryżem, tak gaśnie zainteresowanie narratorem, który dość nieoczekiwanie z pożądanego (na początku podróży) staje się pożądanym (u kresu podróży). Spotkanie zdaje się Przyjacielowi coraz bardziej ciężać, narrator natomiast miota się, by skupić na sobie uwagę Przyjaciela:

Opowiadaliśmy sobie to i owo. Nie, tych najważniejszych spraw, dla omówienia których mój Przyjaciel mnie wezwał, nie może on nawet ruszyć, bo ucho.

DP, s. 82

Więc rozmawiają o sytuacji w Jugosławii (rok 1948 to konflikt Tity ze Stalinem), prasie krajowej, dyskusjach literackich, meczach piłkarskich, wreszcie o Przyjaciela „Żonie i Dziecku, Najdroższych Istotach na Ziemi” (DP, s. 83). Narrator namawia Przyjaciela na wyjazd do Paryża – nawet funduje mu za ostatnie pieniądze bilet, a podróż kolejowa oznacza udrękę zazdrości:

wszyscy zaraz lubią mojego Przyjaciela i usługują mu, taki on jest [...], a gdy tylko ktoś nowy wchodził do przedziału, zaczynałem przemawiać do mojego Przyjaciela, aby było wiadomo, z kim to jedzie ów Cudzoziemiec: że ze mną właśnie.

DP, s. 85

Po przyjeździe do Paryża, rozczarującym spacerze po mieście i spotkaniu z Kolegą I i Kolegą II bohaterowie udają się na spoczynek – narrator próbuje za wszelką cenę dogodzić Przyjacielowi swoim kosztem:

No więc jeszcze kilka chwil, nieco żenujących, nawet wśród mężczyzn, rozbierania się, mycia, przebierania w nocne stroje – nie mam drugiej pizamy, kombinuję jakieś zastępstwo, mój Przyjaciel się śmieje. Ręczniki, skarpetki, to – owo, te rzeczy są zawsze trochę wstydlive i nagle jeden pokój nie może na raz pomieścić Dwóch Par Skarpetek i Przyjaźni Jako Takiej.

DP, s. 86

Narrator początkowo nie może zasnąć, ale koniec końców śpi dobrze:

Zbudziłem się dość późno i blisko twarzy poczułem oddech
mojego Przyjaciela, zapiekły od snu – i znowu ten odprysk
Fizjologii drasnął Przyjaźń Jako Taką. DP, s. 87

Po tej dziwnej nocy Przyjaciel zostaje wprowadzony do domu Znajomych narratora, wśród których, rzecz jasna, bryluje – ich córka nie może wprost oderwać od niego wzroku. Ku zaskoczeniu narratora Przyjaciel zwierza tym przygodnie przecież spotkanym ludziom sekrety, które jeszcze niedawno zwierzał mu w największej tajemnicy. Droga do domu pozornie ich zbliża do siebie na powrót – idą, trzymając się za ręce, ale rozmowa, na której bardzo zależy narratorowi, jednak nie odbędzie się – Przyjaciela zajmą problemy związane z powrotem na statek o właściwym czasie. Powracają do wynajmowanego pokoju, ale mają przed sobą nie więcej niż dwie godziny snu – Przyjaciel nawet nie decyduje się na zdjęcie skarpetek. Narrator budzi go, poi herbatą, odprowadza na pociąg, a nawet załatwia w nim, o co nie jest łatwo, miejsce. Na pożegnanie Przyjaciel pozostawia mu adresowaną do Żony kartkę pocztową i każe mu się na niej podpisać. Treść kartki zdradza rozczarowanie Paryżem i wszystkim, czego w Paryżu doświadczył. Narrator jednak na kartce się nie podpisuje, Przyjaciel nie pozostawił na niej dlań miejsca. Czary goryczy dopełniają Znajomi, do których z dworca wraca narrator – znają oni lepiej zamorskie przygody Przyjaciela niż on. Kiedy jednak ma je poznać – odmawia i pozostaje z poczuciem osamotnienia.

Któraś Brama jest opowiadaniem o miłosnym (erotycznym) pragnieniu między dwoma mężczyznami, niemniej jej odczytania w tym kontekście były w momencie, gdy się ukazała, właściwie niemożliwe, przynajmniej jeśli chodzi o oficjalne świadectwa recepcyjne. Istotnie, cały tom *Doświadczenia i przypadki* doczekał się zaledwie dwu recenzji: Henryka Berezy w „*Twórczości*” i Lecha Budreckiego w „*Życiu Literackim*”. Żadna z nich szczególnej uwagi opowiadaniu nie poświęca. Bereza w swoim tekście zwrócił uwagę na „robotyczny” charakter całego tomu, który ukazał się już po *Rdzy i Jaworowym domu* – *Któraś Brama* w jego recenzji stanowi „psychologiczną dokumentację rozczarowania wobec mieszczańsko-inteligenckich konwencji życia towarzyskiego”³¹, natomiast Budrecki twierdzi, że „kpią *Którejś Bramy* obraca się jedynie przeciw obyczajowym rygorom wywodzącym swój rodowód z burżuazyjnego społeczeństwa”³².

Sam pisarz był świadom, że pisane w 1948 roku opowiadanie może w roku 1954 brzmieć – szczególnie na tle tekstów mocno socrealistycznych pomieszczonych w tym samym zbiorze – dysonansowo, toteż jak gdyby usprawiedliwiając jego obecność w tomie, w ideolo-

31 H. BEREZA: *Doświadczenia i przypadki* [rec.]. „*Twórczość*” 1954, nr 8, s. 201.

32 L. BUDRECKI: *Pamiętnik pisarza* [rec.]. „*Życie Literackie*” 1955, nr 34, s. 4. Recenzent uważa opowiadanie za najświetniejszy utwór Macha z lat 1945–1949.

gicznym odautorskim wstępie do zbioru sugeruje właściwy i zgodny z duchem epoki wydźwięk tekstu:

Polemika z przeszłością ustąpiła nowym przeżyciom [Któraś Brama inaczej niż Rdza, Miasteczko Miłe czy Lud we śnie... jest opowiadaniem niezwiązanym z wojną – W.Ś.]. Któraś Brama wynika z nierozeznanych jeszcze rozterek, z rozczarowania do myślowych i uczuciowych mitów inteligenckich. Przedmiotem krytyki są obie występujące w utworze postaci. Duże litery, jakimi piszę niektóre słowa w tym opowiadaniu, nie są zabiegiem formalnym; w rejestracji faktów pozbawionych komentarza podkreślają one satyryczny sens utworu.

Repatriantom, z którymi powracałem z Francji po rocznym pobycie, zawdzięczam otwarcie bramy do nowych – choć jeszcze nietrwałych wzruszeń. To byli pierwsi dla mnie, od zapomnianych lat dzieciństwa, ludzie, którzy nie wierzyli w samotność. Zapamiętałem – postanowiłem rozważyć i sprawdzić.

DP, s. 9

Zaiste, cytowany fragment w osobliwy sposób łączy w sobie elementy stałego paradygmatu zachowań pisarskich tamtych lat z dość enigmatycznymi odwołaniami do doświadczeń ze sfery prywatnej. W obszarze „paradygmatycznym” mamy: aktualność („nowe przeżycia”), teleologiczną ewolucyjność („rozczarowanie do myślowych i uczuciowych mitów inteligenckich” skutkujące „otwarcie bramy do nowych wzruszeń”), krytyczność i satyrę względem „starego”, kolektywność (niewiara w samotność), a także pewien rodzaj scjentyzmu (rozważanie i sprawdzanie niewiary w samotność). W obszarze doświadczeń osobistych natomiast lokują się: powrót z repatriantami, charakter wzruszeń, o których właściwie nic bliższego nie wiemy, niewiara w samotność, która wcale nie musi mieć ideologicznych konotacji, wreszcie metoda „rozważania i sprawdzania” owej niewiary. Analizując przytoczony fragment, dochodzimy niechybnie do wniosku, że w kilku punktach te dwa obszary przecinają się, a znaczenia im przypisywane mogą różnić się w zależności od obranego przez nas sposobu lektury. Należy jednak zauważyć, że projektowana przez Macha lektura (nazwijmy ją socrealistyczną) jest w gruncie rzeczy lekturą niemożliwą – że jest „szantażem interpretacyjnym” (zastosowanym prawdopodobnie ze względów cenzuralnych), przekona się każdy z czytelników szukających w opowiadaniu zapowiadanych elementów satyry i krytyki (wyolbrzymienie, groteska, komizm): nie ma ich, chyba że za takie uznać afektowaną przyjaźń narratora i Przyjaciela³³.

Późniejsi interpretatorzy twórczości Macha nawet jeśli wykorzystują proponowane im przez samego autora tropy interpretacyjne,

33 Subtelność takiej satyry byłaby jednak na tyle ulotna i nieuchwytna w kontekście poważnego tonu całego opowiadania, że zupełnie niefunkcjonalna w czasach, gdy kanony satyryczności wyznaczały publikacje radzieckiego czasopisma „Krokodil”.

to jednak w pewnym momencie z nich zbaczają. Obrona wartości *Którejś Bramy* poza socrealistycznym kontekstem jest dla nich możliwa poprzez interpretację tekstu w kategoriach uniwersalnych i egzystencjalnych. Tą ścieżką idzie na przykład Eugenia Łoch, która w interpretacji opowiadania przywołuje i Heideggera, i Sartre'a, by stwierdzić w konkluzji, że: „Człowiek urzeczowiony nie znajduje akceptacji autora, [...] egzystencjalizm wskazuje drogę osiągnięcia autentyczności”³⁴, a opowiadanie ma charakter „jakby pomostu: od demaskacji mitów inteligenckich poprzez egzystencjalny obraz człowieka w świecie do orientacji promarksistowskiej”³⁵. Jerzy Poradecki i Janusz Termer w swoich analizach właściwie pomijają opowiadanie (przy czym Termer wyręcza się przywołaniem opinii Eugenii Łoch), natomiast ciekawie, choć krótko, pisze o *Którejś Bramie* Fiut, który zwraca uwagę na to, iż w twórczości Macha uczucia przyjaźni i miłości wykazują wiele cech wspólnych, a sami bohaterowie mają problem z ich nazwaniem:

Przyjaźń [...] jest uczuciem równie jak miłość niepewnym, skazanym na grę pozorów i kłamstw. Zastanawia się Andrzej Osiecki [główny bohater *Rdzy* – W.Ś.]: „Jak to jest z Józkiem, z tym moim najlepszym kolegą? – Lubię go? Nie cierpię? Boję się?”. Ironicznym i gorzkim w wymowie studium przyjaźni okazuje się opowiadanie *Któraś Brama*. Perypetie bohatera, który nie bacząc na kłopoty i koszty przebywa wiele kilometrów, by choć na chwilę zobaczyć powracającego z zagranicy przyjaciela, ośmieszają ideał Wielkiej Przyjaźni przez jego konfrontację z płaską powszedniością, zmieniającą autentyczne uczucia na zdawkową monetę pozornych gestów i pustych słów³⁶.

III

Tematyzacja homoseksualności w prozie Macha ma miejsce w opowiadaniu *Któraś Brama* i – mniej bezpośrednio – w analizowanych już dość dokładnie przez Ritza w tym kontekście *Górach nad czarnym morzem*³⁷. Lektura pozostałej twórczości pisarza, tj. powieści *Rdza*, *Jaworowy dom*, *Życie duże i małe*, *Agnieszka, córka Kolumba*, a także opowiadań, esejów, felietonów etc. dokonywana z punktu widzenia płci i seksualności również jednak jest interesująca. Omówienia warte są wspomniane na wstępie zagadnienia: eksplorowany przez Macha model męskości zagrażającej i destrukcyjnej, ale też wyczerpanie tradycyjnego modelu rodziny i socjalizm jako propozycja etyczna i atrakcyjny model społecznej emancypacji. Należy przy tym od razu zaznaczyć, że oba zagadnienia ściśle się z sobą wiążą i wzajemnie z siebie wynikają. Ten związek chyba najlepiej widać w powieści *Jaworowy dom* z 1954 roku.

34 E. ŁOCH: *O opowiadaniach z lat 1945–1953*. W: *Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz...*, s. 107–108.
35 Ibidem.

36 A. FIUT: *Dowód nietożsamości...*, s. 60–61.

37 Wiele z dalszych obserwacji znajduje swe potwierdzenie w powieściowej konstrukcji *Gór...*, do których jednak nie nawijam w analizach bezpośrednio, uznając, że najważniejsze ustalenia dotyczące tego utworu w interesującym nas kontekście przedstawił w cytowanym już tekście Ritz.

Do galerii takich postaci, jak Wasyl Szady (*Góry nad czarnym morzem*), sołtys Bałcz (*Agnieszka, córka Kolumba*), Albert (*Życie duże i małe*), Szymon Bociek, Roch Dajbierz (*Rdza*), z pewnością należy ojciec Bolka Jawora – Konstanty (Kostek) Jawor z *Jaworowego domu*. Zasluguje na wyróżnienie, gdyż jego portret psychologiczny jest chyba najpełniejszy, najbardziej wyczerpujący, a on sam to bodaj najbardziej diaboliczne wcielenie niszczycielskiej męskiej siły.

Przypomnijmy – Konstanty Jawor wżeniał się w sierpniu 1939 roku w bogatą chłopską rodzinę Rapaczów. Aldona, jego żona, po śmierci rodziców odziedziczyła majątek, ale została sama – wychodzi za Jawora wbrew zdaniu dalszych krewnych. Kiedy Jawor idzie tuż po ślubie na wojnę – wszyscy liczą, że nie wróci. Ale Jawor wraca, po roku małżeństwa widać już jasno, że motywowane ono było względami przede wszystkim majątkowymi. W 1942 roku przychodzi na świat Bolek Jawor. Po jego urodzeniu Aldona zapada na zdrowiu, Konstanty więc:

wyniósł się ze spaniem – jak niegdyś jego ojciec – do kuchni, tyle że z własnej woli i z najlepszą pierzyną. Przez parę miesięcy, rano i wieczorami, raczkował mały Bolek przez próg dzielący obie izby. Pieszczoty ojca kończyły się złośliwie – mały krzyczał, a Konstanty jawnym już szturchańcem przepędzał Bolka do alkierza. [...]

Gospodarka szła na psy. Kostek był przeleniwy, lubił dobrze i dużo zjeść, ładnie się nosić – złość nim trzęsła, że mu roboty przybywa. JD, s. 84

Zarysowana tu sytuacja na przestrzeni kolejnych lat tylko się zaostrza – matka umiera, ojciec staje się coraz mniej obliczalny, gospodarka popada w ostateczną ruinę, stary Jawor przesładuje Bolka z sadystycznym uporem – posuwa się w tym aż do próby synobójstwa włącznie: przy wyrębie drzewa rzuca siekierą, każe ją przynieść Bolkowi, na którego wali się ścinane drzewo. Na szczęście dla Bolka rany ograniczają się tylko do zadrapań. Wkrótce potem scena podlega zaskakującej repetycji. Oto bowiem Jawor ma konia, którego zmarnował i który się zestarzał. Nie ma go jak sprzedać ani wyżywić. W drastycznej scenie wiesza go na starej jabłoni i tłucze drewnianą maczugą. Drugą taką otrzymuje Bolek, który ma na przemian z ojcem tłuc dogorywające zwierzę:

Koń szarpnął się, schylił łeb, zachrapał – i znowu giął szyję, chylił łeb i próbował chować go, osłaniać przednimi nogami, a ruchy miał nie zwierzęcia, **lecz dziecka**.

— Wal! Bolek, wal! — rozkazał Jawor.

— Nie chcę! Nie-e-e! Nie bijcie go!

JD, s. 221, podkr. - W.Ś.

W tej chwili ojciec chce skierować swoje ciosy na Bolka, lecz ten w ostatniej chwili uskakuje, a ukryci w krzakach widzowie tej sceny płoszą Konstantego.

Tok opowiadania zrównujący konia z dzieckiem sugeruje łączność między obiema scenami - Jawor, skoro nie udało mu się zabić syna, próbuje zbudować z nim więź opartą na wspólnocie przemocy i podporządkowaniu syna ojcu³⁸: wspólne zabicie konia ma być rodzajem mordu fundacyjnego. Niechęć Bolka niweczy tę możliwość - między ojcem i synem nie będzie relacji, a „miękkosć” Bolka czułego na cierpienie zwierzęcia okazuje się w efekcie „twardością” - stary Jawor ponosi w finale powieści zasłużoną klęskę, a życiowe *resumé* każe mu rozpłakać się nad sobą, podczas gdy Bolek, przeszedłszy ciąg ciężkich prób, zyskuje nagrodę - możliwość kształcenia się i dorostania poza „toksycznym” środowiskiem.

Niemal równie destrukcyjną, co Kostek Jawor, postacią jest sportretowany w *Agnieszce, córce Kolumba* sołtys Bałcz terroryzujący całą swoją wieś - położone na Ziemiach Odzyskanych Chrobrzytzki. W dwadzieścia lat po wojnie Bałcz rządzi swoją wsią niczym jakiś wojenny watażka, samozwańczy hetman i dyktator. Korzysta z oddalenia wsi od głównych szlaków komunikacyjnych i położenia wśród bagien. Zmaga się z nim - ale i poddaje się jego magii - Agnieszka Żwaniec, nauczycielka, wysłana tu, by zorganizować szkołę. Konflikt między tymi dwojgiem jest motorem powieści.

Półwojskowa kurtka Bałcza nie stanie się królewskim płaszczem. Kryje w sobie tors śniady, gładki, obcy. Tam drzemie dzikość, gwałtowność, okrucieństwo, a także oddech dla głosu porywczego, gniewnego, dla słów drwiących i prostackich. [...] Więc co mnie pociąga w tym człowieku? Ta straszna obcość. Tak. Obcość.

ACK, s. 259

Dzika męskość paradującego z nieodłączną liną na ramieniu (czym przypomina Indianę Jonesa), choć destrukcyjna, ma swoisty seksapil - ulega mu Agnieszka, ale ulegają mu także podwładni, na przykład Semen - podkomendny jeszcze z partyzanckich czasów. Historia Semena jest tu dość znamienita. Nie wiadomo skąd i dlaczego trafia w strony działania oddziału Bałcza, zostaje ranny, a Bałcz go znajduje i potem są, według Semena, „zawsze razem”, podczas jednej akcji nawet „trafiło ich obu naraz, od jednego szrapnela”. To specyficzne braterstwo sprawia, że gdy Bałcz po nieudanej

38 Można tu się pokusić o psychoanalityczną analogię z kompleksem Edypa, w którym jak wiadomo początkowa niechęć wobec ojca zostaje zastąpiona identyfikacją z nim. W przypadku Jaworów to ojciec przenosi swoje „zakazane” pragnienie synobójstwa na konia - stąd nieuzasadniona agresja ojca. Bolek ma się z ojcem utożsamiać, ale jednocześnie Jawor - gdyby do takiego utożsamienia doszło - zintegrowałby w sobie swoją dysfunkcyjną rolę ojca.

akcji zostaje przeniesiony, Semen „sam się podał do raportu, żeby i jego”.

Sadyzm i despotyzm Bałcza mają uzasadnienie w jego przeżyciach wojennych. Kiedy mieszkańcy Chrobrzyczek i byli podkomendni Bałcza świętują rocznicę pamiętnej bitwy oddziału partyzanckiego z Niemcami, ma miejsce kluczowa rozmowa z jednym z zaproszonych gości – majorem. Dawny przyjaciel obnaża kondycję Bałcza i uświadamia mu, że jego działanie jest destrukcyjne, wprowadzony dryl nieskuteczny, a postawa fałszywa.

Rozmowa, bunt podwładnych, obecność Agnieszki wprowadzającej nowy – pokojowy – porządek powodują, że Bałcz opuszcza swoje Chrobrzyczki sam. Jest w tej klęsce sporo patosu, dużo romantyzmu i tragizm (wcześniej Bałcz niejako odkupuje swoje winy, dokonując bohaterskiego czynu). Bałcz musi odejść, bo nie pasuje do nowych czasów, bo jest anachroniczny i „nowe” w końcu musi nadejść, a Chrobrzyczki ostatecznie muszą się zintegrować z resztą kraju. Racje reprezentowane przez Agnieszkę Żwaniec – entuzjastyczną, ale nieco naiwną nauczycielkę – triumfują. Jednocześnie jednak Agnieszka (ostatnie karty powieści stylizowane są na jej list do przyjaciółki), odnosząc zwycięstwo na niwie społecznej, ma poczucie klęski emocjonalnej. Walcząc o rząd dusz nad Chrobrzyczkami z Bałczem, zdążyła się w nim zakochać, odrzucając przy okazji awanse młodego medyka, karierowicza – typa, w jakich obfitują nowe czasy.

Relacje między mężczyznami w prozie Macha nierzadko nacechowane są ambiwalencją – przemoc, siła i dominacja często mają nieskrywany charakter erotyczny. Taki jawnie perwersyjny rys cechuje relacje starego hrabiego Rozdolskiego z Rochem Dajbierzem w Rdzy:

raz w tygodniu musiał Roch bawić się ze starym „w zająca”: na czworakach biegał dookoła stołu, za nim sunął dziedzic z packą na muchy, pejczem lub laską, podniecając swój zapał myśliwski różnymi, ale ze względu na sekretny charakter „polowania” niegłośnymi okrzykami; gdy zażył już dostatecznie rozkoszy pościgu i gdy się zasapał, wołał „paf” – wtedy Roch, fiknąwszy zgrabnie koziołka, wywracał się na grzbiet, a żwawy staruszek z chichotem najwyższego zadowolenia okładał chłopca trzymanym w rękę orężem gdzie popadło; dlaczego garbowanie skóry ubitemu zającowi, lubo nie pokrywało się z dobrymi obyczajami łowiectwa, musiało stanowić ostatni etap kamealnych polowań – nie wiadomo; możliwe, że to dusza zmarłej hrabianki podsyciała wyobraźnię rodzica [...]. R, s. 270-271

Zabawy te, w których coraz mniej polowania, a coraz więcej okładania, trwają, dopóki Roch nie ulegnie afektowi do młodej postu-

gaczki – wówczas pogonie dziedzica i jego „paf” nie robią na kicającym Rochu najmniejszego wrażenia. Historia hrabiego i Rocha jest oczywiście groteskowa i – w strukturze powieści – zaledwie epizodyczna, ale ambiwalencja w relacjach męsko-męskich ujawnia się także w ważniejszym obszarze literackiej konstrukcji: Andrzej Osiecki, wokół którego cała fabuła *Rdzy* jest opleciona, męczy się ze zdefiniowaniem swojego stosunku do Józka Boćka. Ów wyrodzony z chłopskiej rodziny – bo wykształcony – chłopak próbuje namówić Andrzeja do kontynuowania walki z okupantem po wrześniowej klęsce. Ranny Osiecki szuka wszelkich wymówek, aby z jednej strony zachować twarz, z drugiej zaś nie angażować się nadto w działania niebezpieczne. O nieumiejętności określenia swojej relacji z Józkiem myśli Andrzej wielokrotnie (R, s. 20, 24, 41), nie daje mu ona spokoju. Wizyta przyjaciela sprawia, że jego imię „napiera na niego zwielokrotnione jak oczy w pawim wachlarzu: – Józek..., Józek..., Józek...” (R, s. 20). Kiedy natomiast Andrzej zaręcza się z Ireną (ta znalazła się zupełnie przypadkiem w majątku Osieckich na skutek ucieczki wrześniowej), Józek myśli o ucieczce z rodzinnej wsi – wkroczenie Ireny między niego i Andrzeja jest bowiem czymś nieznośnym.

Źródłem tego napięcia między bohaterami trzeba szukać w ich dzieciństwie i do dzieciństwa powraca w swoich wspomnieniach snuty przed Ireną Józek:

Siedziałem w jednej klasie tuż za Andrzejkiem, o tu. Andrzejek miał długie włoski z loczkami. Zaplątałem je koło ołówka i szarpałem – w czasie lekcji.

– A!

– Widzisz. Taki byłem. Byłem? Mniejsza o to. Dokuczałem mu jeszcze inaczej, na różny sposób. Nie skarżył się ani pani Marcie, ani rodzicom – i to mnie podniecało. Gdy się dorosnie – widzi się takie sprawy inaczej. A wtedy takie drobne okrucieństwa – to nie dlatego, że „niedobry”, tylko po prostu taki fason. Cierpkie, chłopięce koleżeństwo. Bo mimo wszystko – już wtedy – byliśmy parą najlepszych kolegów.

R, s. 206³⁹

39 W podobny sposób dziecięcy sadyzm zdaje się łączyć bohaterów *Życia dużego i małego*: narratora i Bogusia (por. np. ZDM, s. 136).

Jednym z ulubionych chwytów kompozycyjnych Macha są fikcyjne dzienniki lub listy bohaterów. Taki właśnie dziennik prowadzi Andrzej Osiecki – sam przed sobą zwierza się z zawstydzenia, jakie odczuwałby, gdyby Józek zobaczył go tańczącego z Ireną. Wie, że w tym myśleniu „jest coś nie w porządku”, i „wolałby nie myśleć, nie czuć, nie wiedzieć” (R, s. 366), a jednak myśli o Józku ze swego rodzaju czułością:

Bo nagle wejdzie i popłami dywan zabłoconymi chodakami.
Bo uśmiechnie się uprzejmie i bezradnie. Bo zaraz przy
drzwiach coś potrąci, coś stłucze i zaczerwieni się, i zacznie
przepraszać. Bo nikt nie dostrzeże w nim niczego więcej
oprócz mizernego ubrania. Bo będę go musiał wesprzeć,
obronić, po malowanej podłodze do rączek całowania popro-
wadzić, ja – i to będzie cała moja zapłata za wszystko tamto,
o ile ważniejsze i cenniejsze.

R, s. 366

W swoich rozważaniach na temat Józka Andrzej zdaje się dostrze-
gać, że w Józkowym pragnieniu kontynuowania walki zawiera się
element erotyczny symbolizowany bryczesami: „Warto by jednak
zastanowić się nad związkami, jakie zachodzą między patrioty-
zmem, »powołaniem wojskowym i bryczesami«” (R, s. 368). Epi-
zodyczna ta myśl nie znajduje jednak kontynuacji. Pogarda, prag-
nienie bliskości i klasowy dystans – wszystko to rozgrywa się
między Andrzejem i Józkiem. Pierwszy pociąga drugiego swoją
pozycją, ogłada, możliwościami, Józek natomiast jest dla zniewieś-
ciałego i rozkliwiającego się nad sobą Andrzeja ideałem męskiej
siły, przedsiębiorczości i odwagi. W efekcie Józek, przewalczyw-
szy swój *weltschmerz* wyobcowanego klasowo, dokonuje – inaczej
niż Andrzej – bohaterskiego czynu, dzięki czemu może dołączyć do
walki z wrogiem, którą prowadzą wywodzący się ze społecznych
nizin i „niezepsuci” partyzanci, tacy jak Jasiak Adamiec.

Gdyby szukać jakichś punktów wspólnych tych postaci mę-
czyzn autodestrukcyjnych i destrukcyjnych, należałoby wskazać, że
wszystkich ich (a także innych tu nieomawianych) spotyka klęska,
ich sprawa przegrywa. Wszyscy oni bowiem w pisarstwie Macha
reprezentują wartości anachroniczne, dla żadnego z nich nie będzie
miejsca w nowym porządku świata: chałupa Jawora się wali, a on
sam prawdopodobnie próbuje popełnić samobójstwo (fabuła nie jest
tu jasna), Bałcz odchodzi, Andrzej Osiecki wraz z ojcem są tytułową
„rdzą”... Zanim jednak ci – i inni – mężczyźni odejdą, zniszczą rela-
cje rodzinne. Jak pamiętamy, bohater *Którejś Bramy* zostawia narra-
tora i wraca na łono rodziny. Tyle tylko, że właściwie każda rodzina
opisywana przez Macha jest swoistym kłębowiskiem żmij, w któ-
rego środku znajduje się zaburzona relacja ojciec – syn. Tę, która
determinuje *Jaworowy dom*, już zreferowałem przy okazji omawia-
nia destrukcyjnej męskości Kostka. W *Górach nad czarnym morzem* –
przypomnijmy – Borys i Olgierd uciekają od powikłanych historii
rodziny (i historii w ogóle) do mitycznej Doliny. W przypadku
Agnieszki, córki Kolumba można odnieść wrażenie, że cała pozytyw-
ność tytułowej postaci bierze się z faktu, iż wychowywała się ona
w domu dziecka, a więc poza rodziną biologiczną. Natomiast debiu-

tancka Rdza to powieść, w której właściwie wszystkie rodziny są czym innym, niż się wydają, a relacje między ich członkami, ocierając się o kulturowe tabu incestu, w pewnym sensie ulegają rozmyciu. Joasia (siostra Józka, z którą Andrzej romansuje) jest być może przyrodnią siostrą Andrzeja, bo jego ojciec Kajetan „miał sprawę” z służącą – matką Józka i Joasi. Być może jednak nie są rodzeństwem, bo w tym samym czasie pani Aniela, a więc matka Andrzeja, być może zdradza Kajetana z hrabią Rozdolskim i Andrzej jest jego, a nie Kajetana, synem. W efekcie jednak okazuje się, że Joasia jest córką Rocha Dajbierza, a domniemane ojcostwo Kajetana stanowi jedynie intrygę mającą na celu zdobycie jego pieniędzy. Niepewność ojcostwa rzutuje na stosunki Kajetana z małym Andrzejem. Syn wyczuwa niechęć ojca i sam unika go jak może (R, s. 385), a w końcu wyznaje podczas spowiedzi – ku wielkiemu zgorszeniu i zszokowaniu spowiednika – „Nienawidzę tatusia” (R, s. 392). I sformułowanie małego Andrzeja zawiera w sobie właściwie wszystko, co istotne w wizji rodziny przedstawionej na kartach Rdzy – przykrywaną konwenansem głęboką nienawiść wszystkich do wszystkich, która jednak nie przeszkadza, by przypiecztowaniem rozkładu była niemal orgiastyczna scena w domu Osieckich podczas wizyty niemieckiego dyrektora Bortmanna:

Wszyscy się dziś całują i macają – i Andrzej, jak na złość, musi na każdą parę akurat trafić. Kto następny, kto jeszcze? – Uciekać.

R, s. 511

Sprawa nienawiści Andrzeja do ojca zostaje później przez księdza Kłoska – spowiednika – „przyklepana”. Andrzej utwierdza się tylko w tym uczuciu, ale wzajemna niechęć ojca i syna w pewnym sensie osłabia ich obu: Kajetan jest tchórzem kolaborującym z Niemcami, czym pogardza Andrzej, który jednak, wychowany bez ojcowskiego autorytetu, jest zupełnie niezdolny do czynu, hipochondryczny i kabotyński.

Analogiczne relacje panują zresztą w domu Boćków – Szymon, czując, że słabnie, zaczyna bać się syna, Józka:

mądrować to se możesz wszędzie, ale nie w domu. Moja buda – moje prawo, a póki żyję, to mnie szanować masz, jak Bóg przykazał. [...] I nie patrz na mnie jak ten Wilk. Wolno ojcu dziecko pokarcić. A choćbyś ty drugie tyle do powały zrósł, zawsześ dziecko, a ja ojciec. Słyszysz?

R, s. 113⁴⁰

40 Dodać by należało, że relacja między Szymonem i Kajetanem, którego Szymon był ordynansem podczas pierwszej wojny światowej, również nacechowana była ambiwalencją przemocy/fascynacji.

Pozornie sytuacja inaczej przedstawia się w *Życiu dużym i małym*, w którym ojca i syna łączy silna więź, a syn jest wręcz wpatrzony w ojca. Jednocześnie jednak świadomy czytelnik widzi, że ta mitolo-

gizacja ma wątpliwe podstawy w faktach. Zresztą proporcje przywraca narrator dorosły (zdecydowanie większa część powieści pisana jest z perspektywy dziecka – „życia małego”) w refleksyjnym zakończeniu powieści:

Mój Ojciec był kłusownikiem. Mój Ojciec miał jakieś błahe zatargi z urzędnikami. Mój Ojciec utrzymywał dwuznaczną zażyłość z popem, swoim niegdyś rywalem, i z jego rodziną. [...] Mój Ojciec był kłusownikiem. Potem drwalem. Potem otrzymał pracę w samym tartaku [...]. Oto jeszcze jeden ciąg prawdy, ale już nie legendarny, ani nie skrzywiony szyderstwem. To prawda na nadchodzący dzień. Dzień pogrzebu ojca.

ZDM, s. 153

Dorosły bohater zaczyna oglądać swoje życie w innych proporcjach – powieść nie waloryzuje tej „dorosłej” prawdy i nie dopowiada, jak bardzo to inne spojrzenie na rolę ojca rewindykuje ją, niemniej sama świadomość tego rozziwku, na którym stara się naszą uwagę skupić Mach, wystarczy do tego, by spoglądać na powieść jako na historię ambiwalencji w relacjach łączących ojca z synem⁴¹. Tradycyjna rodzina – zarówno ta ziemiańska, jak i chłopska – jest systemem na wskroś fałszywym i – szczególnie dla młodych – opresyjnym⁴². Mach w swojej prozie analizuje możliwości innego konstruowania więzi społecznych: „ojczyznę” rozumianą jako świat ustrukturuwany przez rodzinno-pokoleniową hierarchię zastępuje „syncyzna” rozumiana jako wspólnota rówieśnicza. Tak dzieje się w Dolinie – tam jednak utopijna próba kończy się niepowodzeniem, ale pewniejszą możliwość dają nowe formy organizacji społeczeństwa socjalistycznego. W odróżnieniu od tej „dolinnej” – te oficjalne gwarantują powodzenie. W przypadku Bolka Jawora taką nową wspólnotą będzie harcerstwo – harcerze przyjeżdżają do jego rodzinnej wsi na listowne zaproszenie Bolka i chłopiec po raz pierwszy w życiu znajduje wśród nich akceptującą społeczność, dzięki której ucieknie z Bielawy. Wśród harcerzy był

oszołomiony i szczęśliwy. Spoglądał na przyjazne, uśmiechnięte twarze. Nigdy jeszcze nie było mu tak dobrze z innymi chłopcami.

JD, s. 249⁴³

Mieszkańcy Chrobrzyce posyłają swe dzieci do szkoły – to również ma wpływ na zelżenie „rodzinnej opresji”: dziewczynka z kołtunem dzięki presji nauczycielki i wbrew woli opiekunów pozbywa się go, zdrowieje. Temat rodziny, jej funkcjonowania i przemian, jakim podlega w nowych czasach, był dla Macha jednym z najważniejszych „tematów współczesnych”:

41 W podobny sposób analizuje powieść A. FIUT: *Dowód nietożsamości...*, s. 98–104.

42 „Temat lekkomyślnego, złego ojca jest jakoś szczególnie podatny na współpracę z moją wyobraźnią” – wyznawał Mach w artykule *Czytelnikom krajanom – o swej pracy*. Zob. W. MACH: *Szkice literackie*. T. 2. Warszawa 1971, s. 358.

43 W przypadku najobszerniej przeze mnie omawianego *Jaworowego domu* pierwowzorem dla harcerskiej wspólnoty był Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”: „jestem wdzięczny przyjaciółom z Mazowsza za temat – a temat ukształtował się właśnie podług ich losów: dziecko wiejskie szuka muzyki, którą kocha, szuka **swego rodzinnego domu**” – W. MACH: *Czytelnikom krajanom...*, s. 357, podkr. – W.Ś.

44 W. MACH: O temacie współczesnym. W: IDEM: *Szkice literackie*. T. 2..., s. 384, podkr. – W.Ś.

sprawdzenie **rodziny** jako formy współzycia; **awans społeczny** i jego nierównomierne przebiegi jako źródło nowych zjawisk i przeżyć (często konfliktów) moralnych i uczuciowych; **starzy i młodzi** – autentyczność czy pozorność antagonizmu?⁴⁴

Jednak najciekawsze przykłady dobrodziejstw nowego systemu skontrastowanych z wiejską ciemnotą przynoszą z sobą opowiadania Macha. W opowiadaniu *Marsz defiladowy* wojskowe braterstwo i rota przysięgi wojskowej sprawiają, że młody poborowy Janek Kołacz buntuje się przeciwko ojcowskiej woli – nie zostanie dziedzicem kuźni i przedstawicielem „prywatnej inicjatywy” – dzięki temu zanikną majątkowe różnice i będzie mógł poślubić siostrę swego przyjaciela Michała Grybania, Tereskę. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie edukacyjna rola wojska, w którym chłopak emancypuje się z rodzinnego układu i uświadamia klasowo. Wychowawcza rola wojska jeszcze mocniej podkreślana jest w reportażu *Zbrojny las* – ludowe wojsko w tym tekście przypomina swymi zajęciami bardziej Ełojów z opowieści Wellsa niż karnych rekrutów poddawanych twardej służbie:

Tu mi się od razu chce mówić o innej sprawie, również uderzającej: o pięknym stosunku wzajemnym żołnierzy i dowódców. Jest dyscyplina – a nie ma drylu. Jest karność i sprawność bojowa – a nie bezduszna. Jest serdeczność – a nie poufała. Jest miejsce dla samodzielnej inicjatywy, dla osobistego stylu myślenia i pracy – a nie bałaganu. Jest powściągliwość i zwięzłość – a opiekuńcza, troskliwa i o każdej potrzebie pamiętająca. Jest zrozumienie dla żołnierzy. Jest przywiązanie dla dowódców [...]. Żołnierz je dobrze, zażywa pełnych dobrodziejstw higieny [...]. Czystość i estetyka. Leśna świetlica, zdobnictwo obozowe – to pokaz pomysłowości i kunsztu. Ruch artystyczno-amatorski przybiera na rozpędzie. [...] Są tam zespoły śpiewacze, instrumentalne, taneczne, widowiskowe. Któryś oddział uteatralizował własnym przemysłem *Szose wołokałamską* Beka – grano ją sześć razy z wielkim sukcesem. A sport. [...] W czasie moich odwiedzin gościło w jednostkach, o których mowa, kilka zespołów artystycznych i instruktorskich [...]. Był więc teatr z komedią sportową [...]. Był zespół plastyków, prowadzących kursy zdobnictwa artystycznego. Wynikła stąd bardzo ładna wystawa projektów, dekoracyj, makiet, rysunków. Jeszcze więcej urody przybędzie pewnie obozom i koszarowym wnętrzom, dziedzińcom i parkom.

DP, s. 227–229

Wizytując jednostkę, Mach rozmawia również z oficerami. W postaci jednego z nich, Henryka Kossowskiego, odnajduje Jerzy

Poradecki elementy androgyne, „gdzie metal, płomień, twardość – boska męskość korespondują z boską żeńskością”⁴⁵. Oficer Kossowski został podczas wojny uratowany przez Rosjanina Sasowa i odtąd

fotografię Sasowa, pierwszego i najlepszego przyjaciela i opiekuna, nosi Henryk Kossowski do dziś przy sobie. Oczywiście mu łagodnieją, cichnie i łamie się głos, gdy o nim mówi. Bo Sasow poległ.

DP, s. 236

Kossowski, jak całe wojsko w opisie Macha, nabiera cech androgyniczności – konwencja socrealistyczna posunięta jest tu do granic karykaturalności. Można by było nawet podejrzewać, że Mach trochę celowo przerysowuje, przesadza swój reportaż, aby dyskretnie wyszydzić konwencję (wówczas reportaż byłby pastiszem) – gdyby nie to, że Mach jednak z dużym przekonaniem wspiera panujący w powojennej Polsce system i dopatruje się w nim istotnej szansy dla siebie. Wszak to właśnie w powojennej Polsce chłopiec ze wsi przestacza się w uczestnika życia kulturalnego – szanowanego pisarza, z którym trzeba się liczyć.

IV

Proponowany w moim krótkim szkicu przegląd problematyki męskości w prozie Macha z konieczności nie jest wyczerpujący. Myślę jednak, że udało mi się zaproponować dość pojemną ramę interpretacyjną, w którą wpisywać można wiele spośród tu nieomówionych zagadnień. Na przykład w *Jaworowym domu* aktywista Tadeusz Mróz i nauczycielka Anna Gorkówna tworzą wzorcową rodzinę nowych czasów. Nie może tego zrozumieć proboszcz ani członkowie rodziny reprezentujący poprzednie pokolenie. Ta nowa wzorcowa rodzina oparta jest na pełnym partnerstwie, podporządkowaniu zewnętrznym celom, decyzyjnej elastyczności (JD, s. 149). Socrealistyczni Młodziakowie tworzą zupełnie inną rodzinę niż zdegenerowani Osieccy, Jaworowie czy Boćkowie – godzą miłość z poczuciem obowiązku i obywatelskim zaangażowaniem w budowanie nowego państwa.

Oczywiście z dzisiejszej perspektywy, która dość jasno osądziła powierzchowność emancypacyjnego projektu Polski Ludowej, można wyobrażenia Macha traktować jako literacką propagandę czystej wody. Wydaje mi się jednak, że – nawet jeśli autor nie wierzył we wszystko, co pisał w *Zbrojnym lesie* i innych tekstach – dla Macha, który dzięki nowemu systemowi „wypływa” społecznie, perspektywa rozluźnienia i przededefiniowania więzów rodzinnych, jaką niósł z sobą socjalizm (a szczególnie zaś – i paradoksalnie – stalinizm), mogła wydawać się interesującą alternatywą. Sądzę, że można było wierzyć w to, że w nowym świecie jednostka taka jak

46 Można nawet powiedzieć, że w prozie Macha Freud przewyciężony jest przez Marksa, przy czym jednak słabość pomysłu Macha, którą dostrzegł Kijowski, pozostaje słabością również dziś, kiedy interpretujemy Macha według zupełnie innych kluczy: „Na czym jednak polega socjalizm w świecie Wilhelma Macha? Na tym, że ludzie nie mają kompleksów i śpiewają piosenki. Ze skrzyżowania Marksa z Freudem nie powstaje realistyczna powieść”. A. KIJOWSKI: *Różowe i czarne*. Warszawa 1957, s. 27–28.

47 Aleksander Fiut interpretował Macha w kontekście adleryzmu, Janusz Poradecki z kolei odnajdywał jungowskie parentele, niemniej wydaje mi się, że to właśnie Kijowski, odwołując się do freudyzmu, najbliższy był istoty tego pisarstwa; pisarstwa, w którego epicentrum znajduje się relacja ojciec – syn, kluczowa dla klasycznej psychoanalizy.

sam Mach-homoseksualista będzie mniej narażona na szykany, nie-tolerancję i niespełnienie niż w świecie, z którego się wywodziła.

Oczekiwania pisarza, jeśli takowe rzeczywiście posiadał, nie spełniły się, rzecz jasna (wraca tu kwestia jego samobójstwa), niemniej na koniec tego artykułu wypada ponowić pytanie o wartość pisarstwa Macha. Nie chcę mówić o walorach estetycznych tej twórczości – te można kontestować lub afirmować – ale chcę podkreślić niezwykłość i wartość propozycji intelektualnej pisarza, który (przywołuję tu trafną formułę Andrzeja Kijowskiego) połączył Marksa z Freudem⁴⁶. Nie ma chyba w polskiej kulturze drugiej takiej próby⁴⁷. Choćby dlatego warto go dziś – w czasach, gdy marksizm wraca na uniwersytety i wraz z psychoanalizą daje intelektualne narzędzia wykorzystywane w studiach spod znaku feminizmu, teorii *gender* i *queer* – spróbować czytać na nowo.

Wojciech Śmieja

Between Men

Wilhelm Mach's Prose: Social Realism Streaked with Psychoanalysis

Summary: The presentation of the work of the now forgotten writer concentrates on three key issues: Wilhelm Mach's homosexual biography and the problems arising from it, ambiguity of the categories of masculinity, brotherhood and fatherhood, used by Mach, as well as "family anti-utopias," whose portrayals can be found in *Rdza* [*Rust*] or *Jaworowy dom* [*Sycamore House*]. The author attempts to restore Mach's name as an important figure in the history of the struggles of the Polish modernity with nonnormative sexuality; the writer's political involvement is read as a consequence of the faith in the emancipatory power of the new order.

Key words: Mach, masculinity, psychoanalysis, socialist realism, homosexuality, queer